NUMER 8. DNIA 21. LUTEGO 1904 ROKU. ROK XII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

JÓZEF SUPIŃSKI.

(1804—1904.)

Właśnie na czas największych naszych wysiłków nad ekonomicznem odrodzeniem narodu przypada setna rocznica urodzin pierwszego polskiego ekonomisty i socjologa, Józefa Supińskiego. Kiedy w r. 1865 wyszedł na świat drugi tom jego największego dzieła: „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“, czytała tam grupka jego zwolenników wyrazy zwątpienia rozpaczliwego, które gryzącym żalem spłynęły z pióra ociemniałego starca: „z resztą wzroku i zdrowia usuwam się zwątpiony od dalszych prac naukowych“. Czuł ten starzec spracowany, że dzieło jego żywota, wypieszczone, z głębi serca dobyte myśli na pożytek narodu, spotkały się z obojętnością społeczeństwa, nikt nie chciał, a może i nie umiał ocenić wartości jego pożytecznej pracy... więc się usunął, ale skarbnicy swego serca i wiedzy nie zamknął swemu narodowi tak, jak mu nie szczędził krwi w bojach listopadowych, nędzy strasznej i cierpienia na emigracji.

Ale wówczas, kiedy czarne ptactwo zwątpienia obsiadło duszę pracownika na polu ekonomicznego naszego odrodzenia, czuł on chyba, że praca jego i plony myśli nie mogą pójść na marne, że prędzej czy później podążyć musi za zasługą i uznanie i przejęcie się temi ideami, w których on widział dobro swojego narodu. A głosił on prawdę głęboką i wielką, że rozwój stosunków ekonomicznych szedł w starej Polsce całkiem innemi drogami, aniżeli gdzieindziej w Europie, a więc i w przyszłości drogi te niezawsze będą te same, co u innych narodów. Więc nie naśladowanie obcych wzorów zaprowadzi nas do upragnionego dobrobytu narodowego, ale stworzyć je musimy sami, wysnuć z głębi ducha naszego narodowego, stworzyć musimy sami „polską szkołę gospodarstwa społecznego“.

Ten narodowy charakter uprzemysłowienia kraju jest dzisiaj najważniejszym celem wszystkich dobrze myślących ludzi i on też stawia Józefa Supińskiego w rzędzie przedewszystkiem dobrze Ojczyźnie zasłużonych obywateli.

Bo właściwie Supiński był uczonym, teoretykiem, ekonomistą. Ale teorje naukowe zmieniają się często, zwłaszcza w tak młodej nauce, jak ekonomja, a ponadto, u Supińskiego, przeniknięte były inną ideą, która chwilowo tylko wszystkie nasze wyższe umysły ogarnęła: ideą mesjaniczną. W dziełach Supińskiego mesjanizm, uniesiony z emigracji, znachodzi bardzo często wyraz swój w ekonomicznem zastosowaniu, a dlatego też i samo połączenie dwu takich sprzecznych idei nie mogło się długo w nauce utrzymać i już w drugiem pokoleniu ustąpić musiało innym, pozytywnym teorjom.

Zasługa się jednak nigdy nie starzeje. I chociaż ekonomiczne teorje Supińskiego należą dziś już do historji tej umiejętności, to przecież obywatelska jego praca i ogromny wpływ, jaki wywierał na współczesne sobie pokolenie, zasługuje zawsze na pamięć i uznanie, a może nawet dziś więcej, niż kiedyindziej, gdy praca organiczna narodowa stała się jednym z celów naszych.

Dziś właśnie, w dniu 21 lutego, przypada setna rocznica urodzin, „pierwszego polskiego socjologa“ jak słusznie nazywa Gumplowicz Józefa Supińskiego. Urodził się w Romanowie pod Lwowem. W roku 1816 wziął go ze sobą wuj jego, generał Józef Mrozinski do Warszawy, gdzie przeszedł liceum i wy-

dział prawno - administracyjny w uniwersytecie. W roku 1826, jako magister prawa wszedł do komisji spraw wewnętrznych, po wybuchu powstania listopadowego był jednym z sekretarzy generała Chłopickiego, potem służył wojskowo. Na emigracji cierpiał początkowo wielką nędzę, później był dyrektorem jednej z pierwszych fabryk pod Paryżem. W r. 1844 powrócił do Lwowa, gdzie został buchalterem Kasy oszczędności. W r. 1848 był współpracownikiem ,,Dziennika narodowego'', później pisywał artykuły do innych pism, treści społecznej. W szóstym dziesiątku lat ubiegłego stulecia, wyszły we Lwowie dwa najważniejsze jego dzieła, a mianowicie: „Myśl ogólna fizjologji powszechnej“ i „Szkoła gospodarstwa społecznego“. W roku 1877 całe społeczeństwo polskie oddało zbiorowy hołd jego zasługom. Akademja umiejętności we wzniosłym adresie wyliczyła je wszystkie, a uniwersytet lwowski zamianował go swoim honorowym doktorem.

VILMA SOKOLOVA.

Macierzanka.

Dzieciom czeskim.

Zdawało się, że chyba wszystkie rośliny kwitnące opuszczą skalistą ubocz, która zbiegała od lasu ku polom i łąkom. Tak się zdawało...

Wynosiły się z niej kwiatuszki, — omijały ją. Jedne czyniły tak dlatego, że — jak powiadały — słońce prażyło niemiłosiernie na pochyłości, ogołoconej z drzew, mającej jeno tam i ówdzie jakiś krzew niski, — a krzaczek nieboraczek jakaż to osłona przed spiekotą? — Nie! nie pozostaną tu dłużej! Uchylą się raczej do lasu, gdzie panuje taki miły, taki rzeźwiący chłodek, — będzie im tam stokroć lepiej!

Inne znowu żaliły się na brak wilgoci na kamienistem zboczu, gdzie woda nie miała w co wsiąkać. Uchwaliły więc między sobą, że w razie gdyby nie było dla nich miejsca nad potokiem, szemrzącym poniżej, w wąwozie, osiedlą się bodaj nad brzegami rowów głębokich. Najbardziej zaś spragnione zapewniały nawet, że zanurzą się chętnie na całe życie po pas w trzęsawisko, a nie będą skwarzyć się dłużej na upale, łaknąc nadaremnie łyka wody.

Były i takie, co jeszcze inaczej rozumowały: I długoż to trwa nasze istnienie, abyśmy miały skazywać się na ciągłe braki, na nędzę? Mamyż zdobywać w pocie czoła lichą strawę dzienną na jałowej uboczy, piędzią ziemi zaledwie okrytej, gdy tuż zaraz na łące lub na miedzy znaleźć można w dobrym gruncie wszystko, czego dusza zapragnie? A zresztą życie płynie nader wesoło na łące, w licznem towarzystwie, wśród cichej, ale nieustannej, kwiecistej gawędki!... Eh, komu by się tam chciało wspinać na ubocz! Tam samotność i żar słońca.

Zdawało się więc, że wszystkie, co do jednego, kwiaty opuszczą skaliste zbocze. Tak się zdawało. Gdzie matka ziemia zastawia ucztę hojną, tam się garnie dość kwiecia, ale gdzie nie stać ją na przepych, tam można się było obawiać, że ani jeden kwiatek nie przyozdobi jej piersi nagiej.

W tem zjawiła się niespodzianie, jakby z nieba spadła, macierzanka. Czy litość nad opuszczonem urwiskiem przywiodła ją aż tutaj? — Któż zgadnie! — Może. To jeno pewna, że gdyby każdego, kto czuje się opuszczonym i wzgardzonym, otoczyła pieszczota tak szczera, tak tkliwa jak szczerym i tkliwym był uścisk, którym macierzanka objęła nagą ubocz, — toby jaśniej i weselej było na świecie, bo smutni i nieszczęśliwi czerpaliby moc i pociechę we współczującej dobroci bliźnich.

Tak się stało i z uboczą jałową. Macierzanka otuliła ją nizkiemi krzaczkami i szara ziemia zajaśniała wnet zielenią, — a gdy na końcu gałązek, osypanych drobnemi listkami, rozwinęła jeszcze drobniejsze różowe kwiatuszki, cała ubocz rozkwitła i zapachniała. Tak przystrojona, stała się ponętną nawet dla innych roślin; i oto nie jedna mięta i melisa, ożanka lub łezka, zamieszkały na niej w ślad za macierzanką. Nie zabrakło też gości miłych: przyleciały pszczoły i motyle w odwiedziny do kwiatków.

A macierzanka żyła ze wszystkimi w najlepszej zgodzie, w przyjaźni szczerej i dzień upływał jej za dniem niepostrzeżenie, jak fale potoku, szumiącego w dole. Powodziło jej się wcale dobrze: nie dokuczało pragnienie, bo matka ziemia dała jej grube listki, w których wilgoć długo się przechowuje, — nie omdlewała od skwaru słonecznego, bo miała parasolkę, — szczególniejszą parasolkę: widzieć — nie widziało jej żadne oko, ale czuć ją było zdaleka.

Macierzanka wytwarzała ją sobie z przejrzystej, wonnej substancji, którą wydawały jej listki i kwiatki. Pachnąca owa parasolka pochłaniała tak znaczną ilość ciepła, że to, co pozostawało, nie nużyło roślinki, lecz owszem sprawiało jej przyjemność.

Rosła więc sobie macierzanka na skalistem zboczu, krzewiła się i kwitła, dążąc jeno do tego, aby jak największy szmat ziemi przyodziać zielenią. Czyjeż jednak istnienie wolne jest od troski na tym świecie? Mają więc i rośliny swoje strapienia przerozmaite, na naszą zaś macierzankę przyszła tak ciężka bieda, że nawet życie jej znalazło się w niebezpieczeństwie.

Zjawił się na uboczy jakiś obcy przybysz, jakiś pędzi-wiatr nieznany. A przyleciał tu nie po to, aby zamieszkać obok macierzanki, żyć z nią w zgodzie, jak mięty lub melisy — i pracować uczciwie na swoje utrzymanie. Gdzież tam! ani mu się śniło coś podobnego! On zgoła inny miał cel: postanowił żyć na cudzy koszt i to na koszt macierzanki niebogiej.

Wpił się w najgłębsze jej korzonki, — te korzonki, które wlewają siły żywotne w jej członki i począł wzrastać, rozwijać się i kwitnąć, pasąc się cudzą strawą. Nad nieszczęśliwą macierzanką zawisła groźba ostatecznej zagłady, odkąd podstępna owa z a r a z a ją opanowała. Musiała pracować teraz z napięciem wszystkich sił, aby wystarczyć na utrzymanie pasorzyta a także i na własne, bo od jej życia zależało istnienie dalszych pokoleń. A w tej walce rozpaczliwej o byt dowiodła najlepiej, ile potrafi zdziałać nawet wątła roślinka. Nie poddała się, nie upadła. A chociaż fjoletowe, wyszczerzone kwiaty pasorzyta chwiały się zuchwale ponad nią na bladożółtych nadętych łodygach, nie wstydząc się nic a nic przed światem popełnianego gwałtu — ona rozgałęziała coraz szerzej i głębiej wzmocnione w walce korzonki — i nie dała się zwyciężyć. Co więcej: serce jej nie zatwardziało w bolesnych zapasach na śmierć i życie, — owszem, za każdy objaw życzliwej pomocy, za promyk słońca, kroplę rosy, nawiedziny pszczółki — drobne wargi jej kwiatuszków dziękowały słodką wonią piękniej i czulej, niżby to uczynić mogły słowa najwymowniejsze...

Ktokolwiek ją mijał, uśmiechał się, patrząc na nią, jak ona uśmiechała się do niego, a gdy pochylał się nad poziomą roślinką, owiewała go oddechem, pełnym słodyczy, przyczem drobne jej wargi szeptały: — To matka ziemia wita cię przez moje usta tchnieniem gorącem, — matka ziemia, która daje życie i mnie i tobie. O jak się do niej tulę, jak ją miłuję! Jakbym rada owinęła zielenią, osypała kwieciem całą przestrzeń, którą mi wyznaczyła na ojczyznę, aby się odwdzięczyć za istnienie! Malutkie mam listeczki, a kwiatki jeszcze mniejsze, ale listek do listka, kwiatek do kwiatka i znowu piędź nagiej ziemi zielenią się umai, kwieciem rozbłyśnie... A ty, czy kochasz tę drogą ziemię, tę mateczkę rodzoną?

Oh, zadawaj to pytanie każdemu, kogo zobaczysz, miła macierzanko, zadawaj często i wszędzie: na uboczy, z której otwiera się widok daleki na rajsko piękny kraj czeski, — na drogach, które bramujesz swem kwieciem, — na porębie leśnej, na której szukamy wytchnienia, — na miedzach, któremi lud rolny spieszy na swoje pólka... Pytaj wszystkich i wszędzie, ale najczęściej czyń to na marnych, spalonych łąkach, gdzie się bawią, gdzie szczebiocą dzieci czeskie. I oby pytanie twoje zapadło głęboko w dusze młode, oby tkliwość i stałość, z którą ty się garniesz do łona ziemi rodzinnej, stała się dla nich przykładem pouczającym!

Niech się bronią przed z a r a z ą obczyzny, niech nie dadzą jej zatruć serc bijących! Oh, otaczaj je tchnieniem swojem, tchnieniem ziemi, luba macierzanko, — a gdy drobne paluszki wić będą wieńce z drobnych twych kwiatków, pytaj często, pytaj z troską serdeczną:

— A ty dziecię, czy kochasz gorąco ziemię ojczystą?... Czy kochasz ją nad życie?...

Z upoważnienia Autorki przełoż.

M. Wysłouchowa.

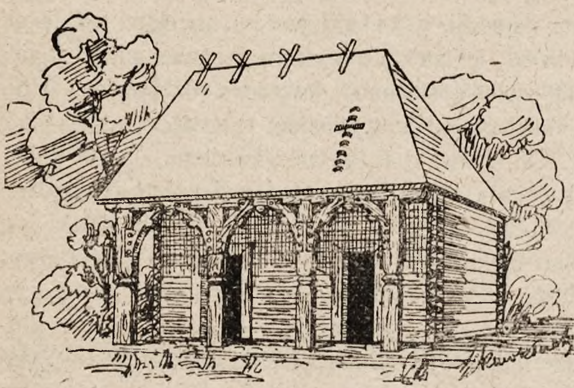
Studja nad budownictwem drewnianem.

(Ciąg dalszy.)

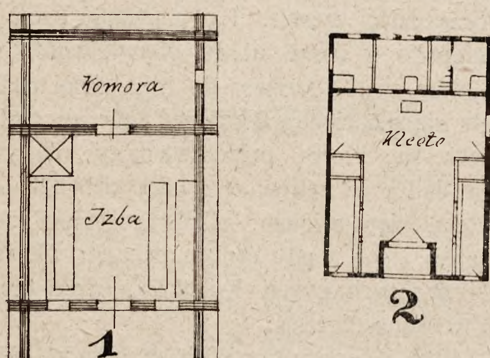
Łatwiej mi jest zacząć od pracy mojej. Tak samo u mnie, jakoteż u p. Puszeta, rozwój chaty rozpoczyna się od izby, „stuby“ mieszkalnej, która mnożąc się i uwielokratniając, wyrasta na współczesną chatę ludową. Ponieważ wedle prawidła, postawionego przez podpisanego, „Starszy typ mieszkania nie ginie, lecz wyrodnieje powolnie, służąc stopniowo do coraz niższych przeznaczeń gospodarczych“, przeto studjując niektóre budynki gospodarcze, śledzimy właściwie historję rozwoju chaty w jej dawniejszych formach.

Dzięki porównawczemu zestawieniu rozmaitego rodzaju budynków gospodarczych, odkrywamy w ten

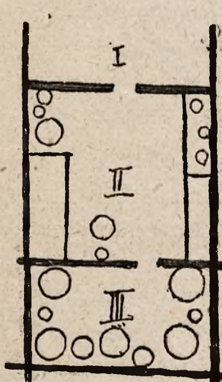
sposób szereg ustrojów, dawniej mieszkalnych a dziś już innym gospodarczym celom służących.



Wiz. 4. Kleta litewska podwójna.



Wiz. 5. 1) Chata typu kujawsko-pomorskiego. 2) Chata dolnosaska.



Wiz. 6. Staja huculska.

Za taką dawną chatą Litwina uważam kletę jednoizbową, ale już opatrzoną podcieniem a mającą krewniaków w budownictwie greckiem, rzymskiem i norweskiem.

Dodatek komory do izby stwarza typ chaty, który odbił się w staji huculskiej, w chacie allemańskiej, kujawsko - mazowieckiej i dostąpił tego zaszczytu, że z niej wyrosły świątynie Normandji, Grecji i naszej Słowiańszczyzny.

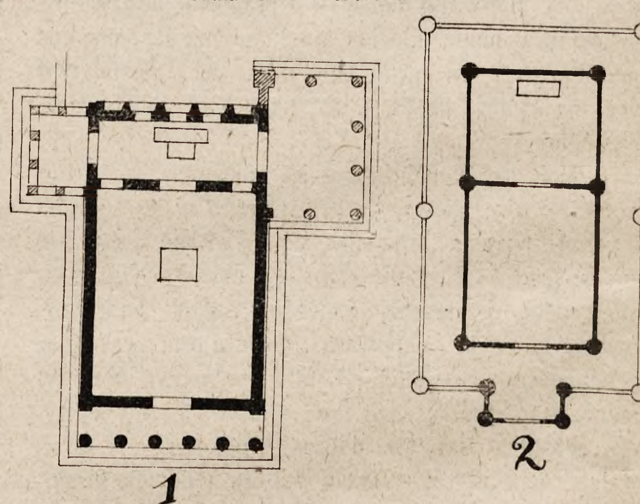
Wszędzie obaczymy ten trójrozdział. Podcienie, izbę główną z ogniskiem i komorę, skarbiec, miejsce święte świętych.

Złączenie dwóch klet jednoizbowych podcieniami daje ów panujący w Polsce typ chaty zagrodowej ze świetlicą, sienią i komorą albo izbą czarną po drugiej stronie. Również i konstrukcja na wieniec, „na zamek“, tak typowa dla budownictwa leśnego, do dziś w wielu miejscowościach panującego w Polsce, a różna od niemieckiej ryglówki jest rozważona u p. Puszeta szczegółowiej nawet, niż to się dzieje w mojej pracy.

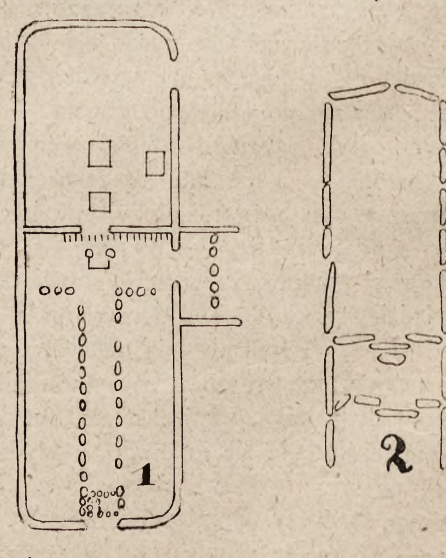
Od tego jednak punktu rozpoczynają się różnice, w niektórych względach przeważające szalę słuszno-



Wiz. 7. Chata ze wsi Nieborowa w Łowickiem.



Wiz. 8. 1) Erechteion ateński. 2) Świątynia norweska.



Wiz. 9. 1) Świątynia w Ljorskogonal. 2) Komora grobowa w Karleby.

ści na stronę p. Puszeta, a w innych znowu zdające się rację podpisanemu przyznawać.

Rozpocznijmy od tego, co za zupełnie nową rzecz, daną przez książkę p. Puszeta, uważam.



Wiz. 10. Chata kujawska.

Są to głównie typy rysów poziomych tak chaty zagrodowej, jakoteż chaty z wejściem od czoła typu kujawsko-pomorskiego, jak je z pewną słusznością nazywa p. Puszet.



Wiz. 11. Chata śląsko-cieszyńska.

Jest tam dużo warjantów typu tego, który ja znowu nazywam mazowieckim, które są dalszym rozwinięciem zasadniczego rysu z przyłapem (podcieniem), izbą i komorą, podanego z Kujaw przez Kolberga i z Pomorza przez Meitzena.

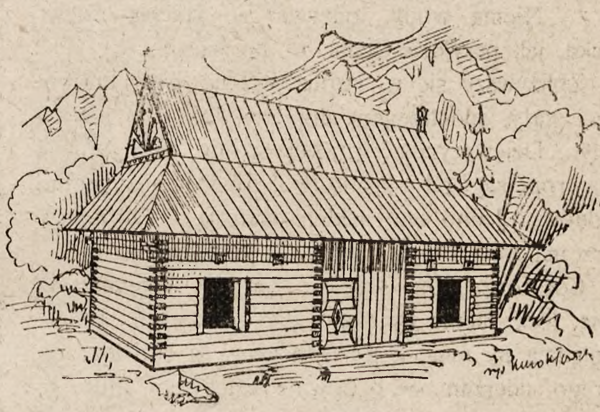


Wiz. 12. Koleba z okolic Krakowa.

Wiele nowych również uwag mieści się o rozprzestrzenieniu systemu węgłowego i o układzie wsi.

Do dowodów, jakie ja przytoczyłem, polemizując z Meitzenem i Henningiem o rodzimość naszego ludowego budownictwa, daje p. Puszet jeszcze dalszy szereg wymownych argumentów.

Bardzo bystrem, choć może nie zawsze słusznem jest prawidło, brzmiące: „*w budownictwie ramowem pierwotna izba rozciąga się i rozszerza, w systemie węgłowym mnoży się ilość izb, z których pierwotnie każda jest osobnym budynkiem*“.



Wiz. 13. Koleba zakopiańska.

Zastrzegam się dlatego, ponieważ nie mogę przeoczyć dziwnej wspólności, jaka istnieje między świątynią grecka, chatą allemańską, dolnosaską



Wiz. 14. Chata Kurpiów z puszczy Ostrołęckiej.

i kujawsko-pomorską czyli mazowiecką w zasadniczym rozkładzie, mimo różnic w składzie czyli w konstrukcji.

To osiągnięcie jednakowych w tradycji i w potrzebach gospodarczych tkwiących form za pomocą rozmaitych środków technicznych trafia się tylokrotnie, jeśli tylko wspomnę namiot pilśniowy, kosznicę, chatę Germanów na kolumnie Marka Aureljusza i kolibę huculsko-rusińską, że nie we wszystkich wypadkach, zwłaszcza w pierwocinach budownictwa przyjąć należy twierdzenie p. Puszeta. C. d. n.

K. MOKŁOWSKI.

JAN ŚWIERK. 8)

SALON MÓD.

KARTKI Z DZIENNIKA SEMINARZYSTKI.

(Ciąg dalszy.)

— Gdzież tu woda? dajcie szklankę, wołam na dzieci... może octu trochę?..

— Niema wody, odzywa się starsza dziewczynka, jak przyjdzie Genia, to przyniesie...

Zbliżywszy się w stronę stolika, przy którym dzieci stały, spostrzegam dopiero jakie i to nędzne istoty... Dziewczynce z prawej strony, cała prawie szyja ropi się od skrofułów... około nosa pełno wrzodów... Jedno oko zakisłe materją... Chłopczyk twarz ma miłą i przyjemną, ale garbaty.

Cóż to za dom kalek i chorych — pytam się siebie, lecz niema mi komu dać odpowiedzi. Dzieci spoglądają na mnie z przestrachem, ja wracając do chorego, uderzam się o powałę sklepienia, które tu jak w piwnicy nisko sięga, wreszcie atak duszności mija i chory mówi:

— Byłem rzemieślnikiem, pracowałem gorliwie, ale choroba wszystko mi odebrała. Syna wzięli do wojska, bo powiedzieli, że mam drugiego syna, a ten drugi wyjechał do Ameryki i ani znaku od niego.

Genia pracą swoją nas żywi... a jak to żywić z 12 zł. na miesiąc, gdy i za mieszkanie trzeba zapłacić 3 zł.? Chcieli już nas wyrzucić z tej nory, tak poszła do szycia gdzieindziej, wzięła zadatek, musi tam robić — u nas tydzień już łyżki mleka nie było..

Wyszłam jak pijana..

Jakże życie jest ciężkie, jak trudne, jak bardzo niesprawiedliwe!

Czemuż nie ma opieki litościwszej nad rzemieślnikami, chorobą złożonymi? Czemuż nie ma poczucia sprawiedliwości u tych dam strojnych, że należy pracownicom „salonów mód“ płacić?..

W drodze spotkałam Genię, szła zdyszana i zmęczona.

— Od pani wracam. Ciocia tak prosi o pomoc...

A ona na to:

— Widziała pani?.. Proszę zrozumieć.. Biegnę, przyniosę wody, dam po bułce i wracam do roboty.

Nikt nie spyta, czy ona w porze spoczynku południowego spoczęła trochę, nikt nie spyta, czy ona zjadła kawałek chleba..

A wszakże ona pracuje ciągle i — tak będzie może zawsze...

Już świtał niedzielny poranek, już z pobliskiego kościoła poczęto dzwonić na wotywę, gdy ja, ciocia i uproszona panna Marja od modniarki, wykańczałyśmy jeszcze różową suknię dla blondynki. Suknia prześliczna!.. Istotnie.. owa panna gust miała, gdy ją wybierała, ale też i wykończenie wypadło cudownie. Istna mgła różowego obłoczka, a na niej rąbki koronek, jak chmurki dopiero co z oparów utkane.. Ileż ta suknia kosztuje! Same dodatki, które ciocia musiała wziąć w sklepach na wyraźne życzenie pań, wyniosły 23 zł.!.. Za robotę tak nagłą, za trzy noce przesiedziane, za tych zakładek tysiące stebnowanych najdrobniejszym ściegiem policzyła ciocia tylko zł. siedem!... To wydaje mi się bajecznie mało. Panna Marja za 2 noce weźmie 2 zł., cóż zostanie cioci!..

Ale ciocia tłumaczy się, iż trudno żądać więcej. Rachunek zrobiony, Maryśka suknię odnosi, a my z ciocią niewyspane i ledwie żywe, zbieramy się na mszę świętą. Gdy wrócimy, dopiero może uda się przespać z godzinę.

Wracamy z kościoła, a Maryśka powiada:

— Suknia jest w pokoju.

— Jakto suknia? która?

— A ta różowa! Co się panna nawydziwiała, że źle zrobiona, że materja zepsuta, że rękawy inne, jak w żurnalu... a powiedziała tak: — Niech mi na drugą godzinę suknię poprawioną przyśle, bo inaczej nie zapłacę.

Ciocia ręce załamała.

Jancio wiesza się z krzykiem:

— Mamusiu! Nie dostałem czystej koszulki, bo wszystkie podarte... nie włożyłem nowej sukienki, bo jeszcze guziki nie przyszyte...

Adaś woła:

— Mamusiu! Adasiowi Maryśka dała mało mleka, dziś niedziela, ja dziś nie chcę być głodny.

A tu wuj Olski z łóżka:

— Jużeś wysiedziała się w kościele, jużeś się namodliła dość, w domu ładu niema, dozoru niema... Gdzie moje spodnie popielate?

Ciociu! ciociu!... bądźże raz mężna, stań raz w swojej własnej obronie, spytaj się wszystkich, którzy około ciebie stoją, czy oni litości w sercu nie mają ani drobiny? Czyś ty zaprzęgła się do wozu niewolniczej służby i ty masz wiecznie, zawsze umęczać się, cierpieć, pracować, a oni tylko mają cię potrącać?

Ale gdzie tam! Ciocia nie rzeknie ani słowa.

— Adaś dostanie mleka, zaraz mamusia da. Czekaj, Janciu, Jadwinia ci koszulkę naprawi. Zaraz

spodnie przeprasuję... Założyłam w dole, bo były wystrzępione.

Ledwie przełknąwszy szklankę w pół zimnej herbaty, uwijać się poczęła, to zrobiła, tamto podała i siada do poprawki różowej sukni. Panna popruła koronki, zmięła bluzkę, popsuła dużo.

W południe niesie Maryśka suknię drugi raz— wraca bez pieniędzy.

— Pani przyjdzie jutro i zapłaci. C. d. n.

Eljasz Reclus.

W departamencie Żyrondy, w gminie o nazwie charakterystycznej Saint - Foy - la Grande (wielkiej Wiary świętej) żył pastor protestancki, którego nazwisko wysunęło naprzód jedenastu synów, zajmujących stanowiska wybitne w różnych gałęziach nauki. Z tych jedenastu „poważanych“ Reclus'ów Eljasz Reclus zmarł we środę dnia 10 lutego b. r. w Brukselli.

Nazwisko Elisée'go Reclus, autora pomnikowego i olbrzymiego dzieła o geografji powszechnej, jest najbardziej znanem. Nie uwłaczając w niczem wielkiemu geografowi, powiemy, że brat jego Eljasz przewyższał go jako uczony oryginalnością oraz samodzielnością poglądów i doktryn politycznych. Elie Reclus poświęcił się etnografji, ale tylko nieznaczna część jego badań ogłoszona drukiem. Elie uważał, że pisarzowi nie wypada szukać wydawców, pozwalać się wyzyskiwać, a szczególnie wchodzić z nimi w targi. To też zaledwie dwa jego rękopisy ujrzały światło dzienne i to głównie dzięki staraniom brata jego, Pawła, jednego z najbardziej znanych chirurgów francuskich i profesora akademji medycznej w Paryżu.

Jako najstarszy członek rodziny, obdarzony przytem silną wolą i bogatymi przymiotami charakteru i serca, Elie wprowadził zasady anarchizmu do *patrimonium* niejako rodu całego. Wszyscy Reclusowie są dziś anarchistami, jakkolwiek opinja publiczna znała tylko Elisée'go, najmniej oryginalnego wyznawcę zasad swego brata.

Elie Reclus dojrzewał, gdy wybuchła rewolucja 1848 r. Pisma Proudhona wywarły na niego wpływ olbrzymi, ale trudno go nazwać prudonistą. Główną, zdaniem naszem, cechą jego przekonań było głębokie przejęcie się zasadami komunizmu utopijnego i troska bezustanna przeprowadzenia tych zasad w życiu codziennem. W 1851 roku, po zamachu stanu Napoleona III, Elie Reclus, nieprzejednany republikanin, zmuszony był emigrować do Londynu, gdzie pracował ciężko, jako literat i nauczyciel. Honorarjów otrzymanych nie zatrzymywał wszakże dla siebie, tylko oddawał je do spólnej kasy, którą miał z gronem towarzyszy i spółwyznawców anarchizmu komunistycznego. Miłośnik książek, Elie Reclus, zdobywał nieraz drogocenne księgozbiory; przekonania wszakże nie pozwalały mu uważać swych książek za własność osobistą. Zamiast swego nazwiska kładł na nich napis *cui prodest*, i, pomimo zbyt licznych zawodów, jakie go spotykały, zachował ten zwyczaj do ostatnich chwil życia.

To Elie nawrócił swego brata, Elisée'go, do zasad anarchistycznych. Sam wszakże, skromny i nienawidzący reklamy lub wystąpień publicznych, Elie był propagandzistą w kółku bliskiem, podczas gdy Elisée nie omijał kongresów, zjazdów partyjnych i t. d.

Po amnestji, ogłoszonej po wojnie włoskiej, Elie wrócił do Francji. W 1870 roku, gdy republika prowadziła wojnę z Niemcami, Elie napróżno starał się być przyjętym do gwardji narodowej; ręka jego, zwichnięta jeszcze za czasów młodocianych, nie pozwalała mu być obrońcą żadnej sprawy z bronią w ręku. Podczas komuny Reclus mianowany został głównym kustoszem „Biblioteki Narodowej“, którą też ocalił w czasie ulicznych walk krwawych w maju 1871 roku.

Jako „komunard“ Reclus schronił się do Szwajcarji, zkąd po amnestji w 1876 roku wrócił do Paryża. Los zniewolił go jeszcze raz szukać schronienia zagranicami ojczyzny — tym razem w Brukselli. Było to mianowicie około 1893 roku, podczas zamachów anarchistycznych w Paryżu. Syn Elie'go, inżynier Paweł, był dla policji podejrzanym wskutek znajomości bliższej z jednym z anarchistów, organizatorów zamachu nieudanego w kościele Magdaleny. Młody Paweł Reclus opuścił Francję, a wskutek tego i Elie przeniósł się do Belgji, gdzie objął katedrę w „wolnym uniwersytecie brukselskim“.

Zaznaczmy tu, że Elie był stanowczym przeciwnikiem tak zwanej „propagandy czynu“, tak samo jak pogardliwie odnosił się do socjalistów „politykujących“. Ale pogarda jego nie miała wyrazu goryczy lub potępienia; oznaczała ona tylko sprzeczność z jego naturą osobistą. Jego osobiste — do indywidualnej natury nastrojone — „wierzę“ było

kryterjum dla jego przekonań polityczno-społecznych. Wogóle anarchizm Reclus'ów, to utopja społeczna protestantyzmu przesadnego, albo, pozwolę tu sobie zastosować wyrażenie Bronisława Szwarcego, użyte przezeń przy innej sposobności — utopja samodurstwa hugenockiego.

W nauce kryterjum, „widzi-mi-się“ może nieraz podkopywać długoletnią pracę mozolną. Z etnografją Elie obchodził się nie lepiej nieraz jak z polityką; ale w każdym wypadku to „widzi-mi-się“ miało pobudki moralne i koloryt szlachetny. Elisée, który umie być oportunistą i umie odwoływać to, co w chwili zapału powie, mógł więc w życiu nauce zdziałać więcej, niż brat jego starszy i mistrz, pomimo, że ostatni, zdaniem naszem, miał umysł szerszy i oryginalniejszy.

W Paryżu dom Elie Reclus'a był ogniskiem młodego grona intellgencji, które krajowi swemu oddało usługi na różnych polach pracy pożytecznej. Powoli wszakże życie odrywało ludzi od zajętego, że się tak wyrazimy, obserwatorjum krytycznego. Grono malało, krytyka wywietrzała się, pociski przeciw złemu rozdrabniały się w piasek cienki, unoszony przez bystre fale życiowe... Pozostała tylko wielka uczciwość, szczerość i szlachetność gospodarza, który nad sercem swem i nad czynami swymi panował aż do końca życia.

Meta.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Dr. A. Nossig. Kolonizacja żydowska w Palestynie.* Jako pierwszy nakład nowo powstałej żydowskiej spółki wydawniczej „Kadimach“ wyszła pod powyższym tytułem broszura rozpatrująca program kolonizacji żydowskiej w Palestynie za pozwoleniem rządu tureckiego.

NOTATKI. *Na indeksie pruskim.* Jesienią 1902 r. wyszła z druku broszura historyczna Cz. Jankowskiego, p. t.: „Sześćset lat stosunków polsko-pruskich“. Książka rozeszła się po Poznańskiem w znacznej liczbie egzemplarzy. W listopadzie roku ubiegłego do małej księgarni w Pelplinie wysłany został egzemplarz tego dziełka przez firmę warszawską Gebethnera i Wolffa. Urząd celny pruski skonfiskował książkę na granicy (wbrew pruskim przepisom prawnym), odesłał ją prokuratorowi w Gdańsku i ten, opierając się na treści książki, zażądał jej konfiskaty. Firmie Gebethnera i Wolffa, oraz J. Zawadzkiego wytoczony został proces przed forum sądu karnego w Stargardzie; obwinieni nie stawili się i sprawę zaocznie sądzono dnia 2 grudnia 1903 roku, wyrok zaś wraz z motywami przesłany został firmie nakładowej J. Zawadzkiego do Wilna. W motywach wyroku czytamy następujący wspaniały komentarz: „W wywodach Cz. Jankowskiego pruska szkoła jest przedstawiona jako katownia, a pruskie sądy jako powolne, służalcze narzędzie dzikich instynktów i przemocy. Autor tych słów dowodzi zatem faktów, które są zdolne podać w pogardę państwowe urządzenia, mianowicie pruską szkołę i pruskie sądy. Że przytoczone na wzwyż wymienionem miejscu książki fakty są w części zmyślone, w części przekręcone, jest rzeczą historycznie dowiedzioną (!) i nie potrzebuje żadnych dalszych dowodów (?!). Autor przedstawił więc wymyślone i przekręcone fakty *(sic)* publicznie, w druku, przeznaczonym do handlu.“

Roma-Żikaj. Pismo japońskie jest tak zawikłane, że nieraz na jednej stronie druku spotyka się 3 lub 4 rozmaite rodzaje pisma, nie licząc odmian. Wobec tego Japończycy wykształceni w szkołach europejskich propagują gorliwie zastosowanie do języka japońskiego alfabetu łacińskiego. Założyli nawet w tym celu Towarzystwo *Romażikaj* (Towarzystwo liter rzymskich), usiłowania ich wszakże napotkały na silny opór ze strony właśnie najwyższych sfer japońskich, którym zależało na utrzymaniu pisowni trudnej do tego stopnia, że gruntowne jej poznanie stało się cechą wyższych zdolności umysłowych, arystokracji ducha. Innym jeszcze argumentem przeciwników *Roma-żikaj* w Japonji jest ten, że przyjęcie nowego alfabetu może wpłynąć na zmianę zupełną języka japońskiego, że zniewoli przedewszystkiem do porzucenia języka starożytnego, znanego pod nazwami: klasycznego, literackiego, pisanego, lub języka warg, będącego językiem klasy najbardziej wykształconej, niezrozumiałego zaś dla tłumu, oraz że niewiadomo, które z licznych narzeczy istniejących uznać za język narodowy. Pomimo tego oporu, liczba zwolenników reformy alfabetu wzrasta w Japonji coraz bardziej od lat kilku — w ostatnich zaś czasach reformatorowie, kształcący się zwłaszcza w Ameryce i Europie, potrafili wywrzeć nacisk na japońskie sfery rządzące i otrzymali w końcu poparcie urzędowe.

Muzeum Jana Jak. Roussean. W Genewie powstanie niebawem muzeum poświęcone Janowi Jakubowi Rousseau. Znajdzie tam pomieszczenie cała spuścizna rękopiśmienna i bibliograficzna jak nie mniej pamiątki po autorze *„Umowy społecznej“*.

ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE.

— Chrząszczewska J. i Warnkówna J. Z biegiem Wisły. Obrazki i opowiadania o kraju z 221 rysunkami w tekście i 4 mapami. Wydanie nowe. Warszawa. 1904. Nakład Gebethnera i Wolffa. 8-ka, str. 394.

— Skarga Piotr. Kazania sejmowe. Z pierwodruku r. 1597 wydał i przedmową poprzedził Ignacy Chrzanowski. Warszawa 1903. Skł. gł. w księg. Gebethnera i Wolfa. 8-ka. str. 130.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.